Nr 18. Kraków, Wtorek dnia 22 Stycznia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem" wiersz zwykły 20 ct
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Z ciężkich dni.

Mimo że Francja wybrała nowego prezydenta, czem w każdym razie złożyła dowód przynajmniej względnej karności, gdyż w ostatniej chwili ludzie rozmaitych przekonań politycznych złączyli się razem celem ratowania zagrożonego porządku publicznego, mimo to nie można powiedzieć, aby położenie ogólne napełniało kogokolwiek otuchą i pozwalało wierzyć, że pokój na czas dłuższy został zapewniony. Przeciwnie wszystko zdaje się wskazywać, że walka socjalistów z burżoazją, której wybitnym przedstawicielem był Casimir-Perier, a jest nim także i p. Faure, rozpoczęta za poprzedniej prezydentury, zawrze na dobre dopiero teraz i spowoduje zamięszanie, którego wyników dziś nikt nie przewidzi.

Jeden z bystrzejszych polityków francuskich, zapytany przez korespondenta *Neue Fr. Presse*, co myśli o teraźniejszych stosunkach, rzekł: „Dziś nie tyle lękamy się radykałów, co socjalistów, bo tylko ci są istotnem niebezpieczeństwem. Ponieważ w czasach ostatnich skutkiem słabości niektórych naszych mężów stanu, powiodło im się odnieść kilka zwycięstw, więc teraz ich zuchwalość jest bez granic. Z dniem każdym stają się oni niebezpieczniejsi. Ich bronią jest oszczerstwo. Teraz stanęło na tem, że trzeba ich albo ugiąć, albo całkiem złamać. Drogi pośredniej nie ma. Nasi przyjaciele nie mają głowy, bo ani do walki się nie zbroją, ani nie myślą o niezbędnych reformach, które socjalistom mogłyby broń z ręki wytrącić. Stąd pochodzi, że kraj patrzy na nasz rząd z obojętnością, jeśli już nie wprost z niechęcią. Czas najwyższy, aby z socjalistami wszcząć walkę poważną. Wszelka zwłoka jest klęską. Ale ten, kto ją rozpocznie, musi także wziąć w rachubę możliwą przegranę. Im prędzej bitwę stoczymy, tem lepiej będzie dla nas". Gdy korespondent zapytał, czy pod tą bitwą rozumie rozwiązanie Izby, polityk w sposób wiele mówiący wzruszył ramionami. Czyżby to znaczyło, że rządowe sfery francuskie noszą się już z myślą urządzenia małego zamachu stanu?

Że położenie we Francji jest bardzo poważne, przyznaje sam Bismarck w *Hamburger Nachrichten*, a że ten wie, co się u jego sąsiadów dzieje, któż temu zaprzeczy. Mówi on, że Francji grozi bezpośrednio rewolucja socjalna, więc też Niemcy muszą być na wszystko przygotowani. Głównie idzie oto, aby umieli oni rozciąć i wyleczyć u siebie wrzód demokratyczno-socjalny; następnie trzeba stać z bronią u nogi, gdyż każdej chwili mogą wypadki wezwać Germanów nad granicę.

Ze wszystkiego tedy okazuje się, że dla Francji nadeszły w całem tego słowa znaczeniu ciężkie dni, a rozwiązanie trudnej zagadki bytu spoczywa w dłoni teraźniejszego prezydenta. Jak jednak będzie postępował? — To, że dotąd nie zajaśniał on jako wybitny mąż stanu, nie jest jeszcze dowodem, że takim nie będzie. We Francji może nie tyle potrzeba teraz wielkiego polityka, ile człowieka woli żelaznej, któryby w godzinie niebezpieczeństwa nie dezerterował, jak Casimir-Perier, lecz któryby umiał konsekwentnie plan swój przeprowadzić. Jeżeli Faure jest mężem żelaznym, a za takiego wielu go poczytuje, natenczas może on niemało zdziałać. Wiadomo, że już poruczył Bourgeois'emu utworzenie gabinetu. Ten ma skupić dokoła siebie rozmaite grupy republikańskie, aby z nich parlamentarną większość utworzyć. Jeżeli się to uda, Faure powie sobie, że się w czepku urodził, bo przynajmniej na jakiś czas będzie miał spokój zapewniony. Mówią, że chce on dać amnestję Rochefortowi, a świeżo obranego deputowanego Gerault-Richarda zamierza z kozy wypuścić. Byłoby to w każdym razie wielkie zwycięstwo dla socjalistów i w ogóle, dla nieprzejednanych, lecz kto wie, czyby ich sobie tem choć w części nie zjednał.

Jeżliby Rochefort, ten genjalny pamflecista, zmienił ton wobec prezydenta i przestał go wyśmiewać, co we Francji każdego męża stanu najpewniej zabija, już to samo wyszłoby na korzyść Faura i jego polityki. Dotąd jednak Rochefort krzyczy po dawnemu, a na bulwarach paryskich nucą już jego kuplety o wielkim człowieku z Kongo, który kawą handlował.

Podczas tego zamętu nowy prezydent usiłuje jednać sobie ludzi przymiotami towarzyskiemi. W tym celu z d. 18 na 19 bm. przybył niespodziewanie na bal wychowańców szkoły wojskowej z Saint-Cyr, na którym było mnóstwo oficerów rozmaitych stopni. Jeneralicja witała go głębokiemi ukłonami, na co on odpowiadał „sympatycznym uśmiechem i lubą skromnością", jak się telegram wyraża. W jego postawie i całem wzięciu zauważono także wielką pewność siebie.

Postać Casimir-Periera usuwa się coraz bardziej w głąb i wkrótce całkiem o niej mówić przestaną. Kandydatury z departamentu Isère nie przyjął on wcale i prawdopodobnie na widowni politycznej człowiek ten już się więcej nie pokaże. Dobrze wtajemniczeni w jego życie prywatne zapewniają, że zgubiła go nerwowość i brak taktu. Nie umiał być dość uprzejmym, dość popularnym, ludzie od niego coraz bardziej stronili, tak dalece, że najbliżsi przyjaciele przestali go odwidzać, za to niedyskretni ogłaszali najrozmaitsze szczegóły z jego życia prywatnego. Prym wiódł w tem dziennik londyński *Wordl.* Uciekł więc, aby mieć spokój. Filisterstwo opasłego mieszczanina (Perier ma 40 miljonów majątku) wzięło górę nad politykiem i mężem obowiązku.

Podczas gdy takie dni ciężkie zapanowały we Francji, ks. Orleański pragnie zamieszkać w Folkestone, aby być jak najbliżej Francji. Chce on do niej przyjechać na pierwsze wezwanie, lecz czy się go doczeka?

Paweł hr. Szuwałow.

Oddawna zapowiedziany i niecierpliwie oczekiwany nowy jenerał-gubernator warszawski przyjechał nareszcie do miasta, w którem będzie miał odtąd powierzone sobie obowiązki sprawować. Gdyby nie istniał drugi reskrypt cara Mikołaja do Hurki, Warszawa byłaby go przyjęła z zapałem; po tem jednak, co się stało, wstrzemięźliwość ze strony Polaków była niezbędną, nikt bowiem dziś nie wie, czy będziem mieli za co wielbić nowego dostojnika, czy też trzeba go będzie poczytywać za nowy dopust Boży. Tam, pod panowaniem carów, wszystko jest możliwe. Poniżej znajdzie czytelnik najważniejsze szczegóły, odnoszące się tak do wyjazdu hr. Szuwałowa z Berlina, jak i do jego przyjazdu do Warszawy. Nie mówią one wiele, lecz jest między niemi jeden, który zasługuje na zapamiętanie. Nowy jenerał-gubernator, przybywszy do Warszawy, udał się najpierw do kaplicy prawosławnej na Saskim placu, stamtąd zaś do Soboru prawosławnego przy ulicy Długiej. Do kościoła katolickiego ani zajrzał. A przecie będzie on sprawował rządy w kraju, którego ludność jest nawskroś katolicka, a tylko nieznaczny jej procent należy do cerkwi prawosławnej. Jeżeli, jako namiestnik kraju, chce być bezstronnym, natenczas na samym wstępie powinien był okazać swoją bezstronność wobec wyznawców rzymskiego Kościoła. Na to jednak hr. Szuwałow jakoś się nie zdobył.

Teraz poczekajmy na czyny.

O wyjeździe jego z Berlina telegrafują z tego miasta d. 18 b. m. jak następuje:

Odjazd jenerał-gubernatora warszawskiego, hr. Szuwałowa, zamienił się na wspaniałą owację. Na kwadrans przed odjazdem pociągu, na peron dworca kolejowego przy ulicy Fryderyka przybyło około trzystu oficerów w mundurach galowych przeważnie z pułków cesarza Aleksandra i z pułku gwardji kirasjerów, prócz tego wielu dostojników dworskich i dyplomatów z żonami. Wszyscy ubrani byli czarno. Na 10 minut przed odjazdem pociągu zjawił się na dworcu hr. Szuwałow z małżonką i córką, oraz członkowie ambasady rosyjskiej i udali się do sali książęcej, dokąd wkrótce potem przybył cesarz Wilhelm w towarzystwie adjutanta, hr. Moltkego. Cesarz miał na sobie mundur kirasjerów z orderami rosyjskiemi, a zaś hr. Szuwałow mundur rosyjski z orderem orła czarnego. Do sali książęcej przybyli następnie komendanci pułków cesarza Aleksandra i gwardji kirasjerów. Po serdecznej rozmowie poprowadził cesarz hrabinę Szuwałowową po schodach na peron, gdzie wspomniani oficerowie stali przy wagonie salonowym. Peron napełniony był tłumami publiczności. Do wagonu salonowego wniesiono wspaniałe, olbrzymie bukiety, ofiarowane przez berlińską kolonję rosyjską. Hr. Szuwałow, jego małżonka i córka rozmawiali jeszcze przez kilka minut z cesarzem i obecnymi dostojnikami dworskimi, oraz z książętami Fryderykiem Leopoldem i Henrykiem. Następnie hr. Szuwałow wraz z rodziną wszedł na stopnie wagonu salonowego i pozostał tam aż do chwili odjazdu pociągu o godz. 10 m. 50. W chwili ruszania pociągu cesarz, książęta i oficerowie salutowali, wszyscy inni zdjęli kapelusze. Hr. Szuwałow z małżonką i córką stali na platformie wagonu jeszcze w chwili, kiedy pociąg znikał z oczu zebranych na peronie.

Cesarzowa ofiarowała hrabinie Szuwałowowej, wizerunek swój z własnoręcznym podpisem.

O przyjeździe hr. Szuwałowa do Warszawy, *Kurjer Warszawski* tak pisze:

„Dziś, o godz. 12 m. 50, osobnym pociągiem przybył do Warszawy wraz z rodziną hr. Szuwałow, jenerał-gubernator warszawski. Hrabia w dniu wczorajszym wyjechał z Berlina o godz. 11 wieczorem a dziś o godz. 7 m. 24 zrana przybył do Aleksandrowa, gdzie po półgodzinnym wypoczynku wyruszył w dalszą drogę. Do Włocławka przybył o godz. 8 m. 38. do Kutna o godz. 9 m. 55. do Skierniewic zaś o godz. 11 minut 21. Po drodze, po stacjach większych, gdzie konsystuje wojsko, przyjmował warty honorowe, ustawione na peronie dworca.

W Skierniewicach jenerał-gubernator zatrzymał się min. 16 i tu, oprócz wojska, przyjmował naczelników władz wojskowych, umyślnie w tym celu ubiegłej nocy z Warszawy przybyłych. Gdy pociąg do Warszawy nadjeżdżał, warta honorowa, złożona z kompanji pułku litewskiego, zprezentowała broń, muzyka zaś zaintonowała marsza.

Hrabia wysiadłszy z wagonu, przyjął raport od dowódcy pułku i odbył krótki przegląd, przyczem przywitał się z zebraną jeneralicją i zwierzchnikami władz tutejszych. Razem z nim przybyli: jenerał-lejtnant Brok, naczelnik okręgu żandarmerji, jenerał-lejtnant Puzyrewski, naczelnik sztabu okręgowego, szambelan Andrejew gubernator warszawski, rz. r. st. Wieniawski, urzędnik do szczególnych poruczeń przy jenerał-gubernatorze; pułkownik Silnicki, naczelnik zarządu żandarmeryjno-kolejowego, podpułkownik Kar-

nakowski, podpułkownik Szawrow, pozostający przy gubernatorze warszawskim, rotmistrze: Kaszczenko i Krupieński, adjutanci jenerał-gubernatora i dwaj oficerowie sztabu jeneralnego.

Na peronie przyjmowali Jego Ekscelencję: pomocnik jenerał-gubernatora, senator, jenerał-lejtnant, baron Medem; prezydent m. Warszawy, jenerał Bibikow; komendant twierdzy warszawskiej jenerał Komarow; oberpolicmajster m. Warszawy, jenerał-major Klejgels; pomocnik dowodzącego wojskiem okręgu warszaw. jenerał lejtnant Zwierew; starszy prezes Izby sądowej, r. t. Aristow; dyrektor kancelarji jenerał-gubernatora warszawskiego, r. t. Bożowski.

Z dworca Jego Ekscelencja przez ul. Marszałkowską, plac Zielony i Mazowiecką udał się w powozie otwartym, wraz z jenerał-lejtnantem br. Medemem do kaplicy soboru, budowanego na placu Saskim, a następnie przez Wierzbową, plac Teatralny i Miodową do Soboru prawosławnego przy ul. Długiej, skąd przez Krakowskie Przedmieście i Nowy Świat pojechał do pałacu Belwederskiego, dokąd rodzina hr. Szuwałowa wprost z dworca się skierowała".

Z ROSJI.

Nowoje Wremia pisze w ostatnim numerze:

„W sferze spraw wewnętrznych Rok Nowy zadebiutował dość pomyślnie, chociaż w każdym razie niespodzianie. Taką niespodzianką jest n. p. świeży „Dziennik" w *Graždaninie*, gdzie autor jego wypowiada zdanie, że nic nie ma przeciw Radzie bojarskiej, lub nawet zebraniom powszechnym przedstawicieli ludności. Polemizując z *Wiestn. Jewr.* z powodu polityki Loris-Melikowa, ks. Meszczerski powiada co następuje: „Przedstawiam sobie taki moment historyczny: Rosja znajduje się w dobrobycie i rozwija się; wszędzie jest cicho i spokojnie, z zewnątrz i wewnątrz. Rozumie się, że gdyby w takiej ważnej chwili wodzowi władzy rosyjskiej podobało się powołać do roztrząsania kwestyj prawodawczych wraz z członkami, nominowanymi przez rząd, przedstawicieli wyborów szlacheckich lub ziemskich według gubernij, to nikomu w takim akcie rządu nie przyszłoby do głowy upatrywać osłabienia władzy i samowładztwa. Staroruskie Rady, gdzie „bojarowie dumni" wypowiadali swoje zdanie, a panujący decydował i rozkazywał, bynajmniej nie pozbawiały samowładnego monarchy ruskiego jego władzy i całości jego samowładztwa". Ze strony ks. Meszczerskiego takie rozumowania są pewną nowością i mogły pojawić się tylko na Nowy Rok, kiedy ks. Meszczerski nabrał nareszcie przekonania, że wiele rzeczy starych przeszło ze starym rokiem do wieczności. Rok nowy to nowa energja do nowych prac na nowem, a przynajmniej odświeżonem polu. Nowy rok to nowe wino, nowe porządki. Potrzeba oczyszczenia się pod względem moralnym, uporządkowania się moralnego daje się uczuwać nietylko u nas: uczuwa ją Francja, uczuwają Włochy, gdzie bez litości przypalają stare rany i wrzody: uczuwa ją Anglja, gdzie ginie fałsz względem Rosji; uczuwa ją i Bułgarja, gdzie zaczynają przemawiać rozpędzeni przedtem przez Stambułowa patrjoci. Potrzeba prawdy społecznej, ufności i wiary w zdrowe elementy społeczne jest może najcharakterystyczniejszym rysem, który odróżniać będzie Rok Nowy od ubiegłego".

Petersburgski Listok donosi, iż pomocnik warszawskiego jenerał-gubernatora, senator, jenerał-lejtnant bar. Medem, mianowany zostaje jenerał-gubernatorem wileńskim, jego zaś dotychczasowe stanowisko zajmuje gubernator charkowski r. t. Petrow.

Graždanin w nrze 5 pisze: „W celu zrewidowania ustawy o cenzurze zagranicznej postanowiono, jak słyszeliśmy, zwołać przy ministerstwie spraw wewnętrznych specjalną komisję, do której składu wejdą przedstawiciele komitetu cenzury, prawie wszystkich ministerstw, Akademji nauk, kilku profesorów Uniwersytetu, Akademji lekarskiej, instytutu filologicznego, innych wyższych zakładów naukowych, wreszcie prasy. Oprócz tego do wszystkich posłów rosyjskich, akredytowanych przy rządach zagranicznych, będą posłane zapytania, jakie, zdaniem ich, wychodzące za granicą gazety podlegają przejrzeniu przez cenzurę, ponieważ istnieje projekt otwarcia dostępu do Rosji wszelkim gazetom politycznym i pismom naukowym bez cenzury.

Wojna japońsko-chińska.

Od kilku dni armje: japońska i chińska, stoją naprzeciwko siebie. Japończycy pod Hai-tschang zgromadzili pierwszą i drugą armję, pod wodzą jenerała Notzu i marszałka Oyama. Chińczycy ściągnęli także wszystkie swoje siły i stanęli obozem pod Niu-tschang. Armje oddzielone są na przestrzeń 50 kilometrów i każdej chwili można spodziewać się bitwy. Po wielkich usiłowaniach, Chińczycy zebrali nareszcie dość imponujący korpus. Według źródeł japońskich ma się on składać z 41 pułków piechoty. Tymczasem wiadomości z Szanghaju podają tylko 34 bataljony i 28 baterji artylerji. Chińczycy mają nadzieję sprowadzić jeszcze więcej wojska z odleglejszych prowincyj cesarstwa. Skutkiem tego, jak wiadomo, odbyła się wielka narada wojenna między wodzami japońskimi w Hai-tschang i postanowiono na niej bezzwłocznie wyruszyć przeciwko nieprzyjacielowi. Japończycy chcą w jak najkrótszym czasie zaatakować pozycje chińskie i a z powodu licznych wojsk po obydwóch stronach, bitwa pod Nin-tschang, jeżeli do niej przyjdzie, może zdecydować o losie całej kampanji zimowej. Zdaje się, że tym razem Chińczycy stawią mocny opór i nie będą uciekali za pierwszym strzałem, jak się im to dotąd bardzo często przytrafiało. W dniu 18 stycznia, przyszło do starcia między 4 batalionami japońskimi i 14000 Chińczyków. Ci ostatni przymaszerowali z Liaoyang. Japończycy, jak zwykle, od samego początku działali zaczepnie. Po silnym ogniu działowym i kilkakrotnych atakach na bagnety, Chińczycy cofnęli się w stronę Niu-tschang, a druga część na północ. Bitwa ta była przedwstępnem działaniem do wielkiej akcji, której celem będzie — zajęcie Niu tschang i sforsowanie przejścia przez rzekę Liao.

Sejmik relacyjny.

Lwów 20 stycznia.

(*Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu*).

(*C.*) Wobec licznie zebranych wyborców w sali ratuszowej, składał dziś dr Lewakowski sprawozdanie poselskie z czynności w Radzie państwa. Zgromadzeniu przewodniczył p. Dobrzański, sekretarzowali pp.: Bronisław Deskur i poseł Kramarczyk. Z posłów do Rady państwa nie przybył żaden, natomiast obecnymi byli posłowie sejmowi Klemensiewicz i Żardecki.

Pomimo, iż rok temu, składając sprawozdanie, omawiał już dr Lewakowski historję powstania koalicji, to jednak i tym razem rozpoczął sprawozdanie od scharakteryzowania stronnictw skoalizowanych i podania przyczyn ich połączenia się. Zdaniem p. Lewakowskiego, obalenie hr. Taaffego za projekt reformy wyborczej było tylko pozorem, główną przyczyną usunięcia dawnego rządu, była steinbachowska ustawa podatkowa. „Zanim rząd zdecydował się wystąpić z powszechnem głosowaniem, przedtem jeszcze paktowano o ustawę podatkową i dopiero gdy wszystkie stronnictwa rządowe stanowczo sprzeciwiły się reformie podatkowej w tej formie, jak ją wniósł minister Steinbach, rząd zdecydował się zmienić skład Izby i uczynić ją bardziej ludową".

Rozumie się, że poseł Lewakowski, jako prezes Tow. demokratycznego odmawia wszystkim skoalizowanym klubom zasad postępowych, a nawet lewicę koła i żydowsko-liberalną lewicę niemiecką zaliczył do obozu konserwatywnego. Opowiedziawszy przebieg układów, toczących się między rządem, a stronnictwem w sprawie reformy wyborczej, zapewnił dr Lewakowski zgromadzonych, że w obecnym składzie parlamentu żadna zmiana ustawy wyborczej nie da się przeprowadzić. Przy tej sposobności nie żałował p. Lewakowski słów potępienia drowi Rutowskiemu, jako autorowi projektu zaprowadzenia piątej kurji, którą stanowczo odrzuca, gdyż pomnożyłaby tylko zastęp posłów nieprzychylnych ludowi. To pomnożenie zaś rzekomo stądby się wzięło, że tylko 11 mandatów pochodziłoby z bezpośrednich wyborów, a 32 z pośrednich, które (zdaniem p. Lewakowskiego) są podstawą korrupcji.

Z kolei mówił sprawozdawca o projekcie zmiany kodeksu karnego, który jest, zdaniem jego, tak dalece reakcyjnym, że „nawet w dzisiejszym składzie Rady państwa zostanie odrzuconym po kilkumiesięcznych obradach". Procedura cywilna nie przyszła na stół, pomimo że kilka projektów wniesiono, a sprawozdawca jeszcze przed 20 laty w kancelarji śp. posła Kabata jeden taki projekt przepisywał. Ustawa podatkowa przygotowuje się, ale nie będzie podobną do tej, jaką zamierzał przeprowadzić Steinbach. Wszystko zresztą, zdaniem dra Lewakowskiego, obecnie robi się w Radzie państwa w ten sposób, aby się nic nie zrobiło. Dla kraju Koło utargowało 200.000 złr. na lwowski fakultet medyczny, 300.000 złr. na zapomogi głodowe, subwencję na budowę kolei lokalnych i ustawę o kolejach lokalnych. Prócz tego uchwaliła Rada państwa ustawę konkurencyjną i zmianę prawa swojszczyzny. Ta nowa ustawa o swojszczyznie, zdaniem sprawozdawcy, spadnie ciężarem na większe miasta, a dobrodziejstwem będzie dla gmin wiejskich. Bardzo obszernie rozwijał sprawozdawca historję kolei lokalnych. Dowiedzieliśmy się, że pomysł o kolejach lokalnych i całą akcję w tym kierunku mamy do zawdzięczenia p. Lewakowskiemu. On ją bowiem zainicjował, lecz nie mając widoków, aby jego projekt przyjęto, przez innych kolegów starał się pozyskać większość dla tego projektu, choć, jak oświadczył, sprawa została wypaczoną na niekorzyść autonomji, gdyż rząd w tej ustawie za małe wkłady zapewnił sobie stanowczy wpływ na koleje lokalne. Przy tej sposobności uważał p. Lewakowski za potrzebne usprawiedliwiać się z czynionych mu zarzutów, że jako poseł zdobywa koncesję kolejową, gdy każdy obywatel nieposzlakowany może wnieść podanie o koncesję, zaopatrzone stemplem, a ministerstwo nie może mu tego odmówić. Dostało się przy tej sposobności p. Szczepanowskiemu za występy przeciw sprawozdawcy.

Na zakończenie wezwał p. Lewakowski wyborców, aby wstępowali do Towarzystwa demokratycznego i pomagali prowadzić agitację między ludem. „Wszystko, czego kto żąda, będzie miał, ale aż będzie bezpośrednie powszechne tajne głosowanie". Rozumie się, że licznie na galerjach zgromadzeni socjalno-demokratyczni żydzi nie żałowali koalicji i reszcie posłów, prócz Lewakowskiego, takich wykrzykników, jak „hańba" i t. p. p. Lewakowski wspomniał naturalnie i o swoim proteście przeciw uczczeniu pamięci zmarłego cara, ale przyznać trzeba, że sprawił się z tem krótko, oświadczając, że jako poseł miasta Lwowa, nie mógł postąpić inaczej. Tu też trwały oklaski sporą chwilę.

Po skończonem sprawozdaniu, niewprawny widocznie w przewodniczeniu p. Dobrzański, nie czekając, czy też unikając dyskusji, postawił wniosek na *votum* zaufania i podziękowania dr Lewakowskiemu przez aklamację. Rozumie się, że zgromadzenie uczyniło to. Zaprotestował tylko niejaki p. Kazimierz Dobrzański, ale dla czego? o tem nie dowiedzieliśmy się, gdyż zgromadzenie nie pozwoliło mu mówić.—Potem zabrał głos prof. Jaegerman i postawił wniosek, aby p. Lewakowski sprzeciwił się podwyższeniu taryf kolejowych i domagał się polepszenia płac urzędniczych, oraz prosił posła, aby urgował regulację rzek. Uchwalono obie rezolucje, które brzmią w całości: „Zgromadzeni sprzeciwiają się podwyższeniu taryf kolejowych" i „Zgromadzeni domagają się stanowczo poprawienia doli urzędniczej". Na tem zakończono. Zgromadzenie trwało trzy godziny, od godz. 4-tej do 7 wieczorem. Przebieg był zupełnie spokojny. Sala ratuszowa mieściła około 700 osób, była zatem szczelnie nabitą.

Sprawy górnictwa.

W sprawozdaniu w przedmiocie spraw górniczych omawia Wydział krajowy między innemi kwestję głębokiego wiercenia, rozpoczętego na ostatniej Wystawie lwowskiej na wzgórzach stryjskich. Przy wierceniu osiągnięto głębokość 500 m.: próbki namułu z każdego metra, ułożone prawidłowo, do tymczasowego przechowania oddane zostały w Muzeum geologicznem lwowskiej szkoły politechnicznej, a zaś rysunek otworu złożono w Wydziale krajowym.

Na posiedzeniu kraj. Rady górniczej, odbytem w grudniu 1894 r., uchwalono, na wniosek p. Gorayskiego, potrzebę podjęcia tej pracy, a zarazem starać się o subwencję na ten cel z funduszów krajowych i państwowych. Krajowa Rada górnicza wyszła z tego założenia, że wystarczy zapewne pogłębić otwór o 100 metrów, a najdalej o 200 metrów, aby przebić opokę kredową i dosięgnąć jej podkładów, a wówczas cel naukowy wiercenia byłby w całości osiągnięty, a zapewne i cel użyteczny, t. j. stwierdzenie ilości i jakości, względnie znajdowanie się wody. Na ten cel potrzeba jednak kredytu 15.000 złr., a kraj. Rada górnicza zaproponowała Wydziałowi krajowemu, ażeby postarał się o pokrycie tego wydatku w połowie przy pomocy subwencji państwowej, a w połowie przy pomocy subwencji krajowej.

Wydział krajowy popierając wobec Sejmu tę
kwestję, podnosi w swem sprawozdaniu, iż nie
potrzebuje szczegółowo dowodzić naukowej potrze-
by znajomości układu głębszych warstw ziemi i
użyteczności tej wiadomości, uznaną ona jest to-
wiem przez przyrodników całego swiata i za ich
idąc zdaniem, rządy państw subwencjonują, lub
wykonują ten rodzaj naukowych badań i ten sam
co u nas użyty sposób t. j. wiercenie, które dale-
ko jest tańszem, niż kopanie szybu i do zbadania
głębokich warstw używanem bywa. Nietylko w
Ameryce dla poznania układu warstw naftowych
także je zastosowano, ale kilkakrotnie w Prusiech,
dla zbadania terenów, zawierających sól kuchen-
ną i potasową, a ostatnio na Szląsku w Paruszo-
wicach, dla zbadania formacji węglowej. To osta-
tnie wiercenie, mierzące 2002 m., jest — zda-
niem Wydziału kraj. — dowodem, iż w badaniu
nie chodzi o bezpośrednie zużytkowanie kopalin,
o którychby znajdowaniu się przekonano, a więc
o użyteczność otworu, w ścisłem słowa znaczeniu,
ale o spostrzeżenia naukowe, dotyczące układu
warstw i ich natury, dające się zastosować i po-
równać do układu warstw gdzieindziej. Najgłębsze
kopalnie pruskiego Szląska eksploatują węgiel w
700 i 800 metrach głębokości pod poziomem;
najgłębsza w Europie, a może na swiecie, kopal-
nia ołowiu w Przibram nie dosięgła 1200 m.
Wiercenie do 2000 m. było więc w drugiej swej
kosztowniejszej części li dla celów naukowych i
ogólnie górniczych podjęte.

Prócz tej sprawy porusza Wydział krajowy po-
nownie sprawę utworzenia na Politechnice lwow-
skiej katedry górnictwa z kursem o głębokich
wierceniach i ze szczególnem uwzględnieniem po-
trzeb krajowego górnictwa nafty i wosku ziemne-
go. Wydział krajowy podnosi, że motywa, przyto-
czone na ostatniej sesji sejmowej za zaprowadze-
niem tej katedry, i dziś powtórzyć się dają. Fre-
kwencja uczniów na wykłady górninictwa jest zna-
czną; udział ich w wycieczkach naukowych stały;
postęp, okazywany przy egzaminie i kolokwiach,
zadowalający. Dla nauki górnictwa byłaby za-
tem — zdaniem Wydziału krajowego — ta jedy-
na, z polskim wykładowym językiem, katedra gór-
nictwa nader cennym nabytkiem, a młodym prze-
mysłowcom otwierałoby się jedno pole więcej do
pracy. Wydział krajowy proponuje tedy Sejmowi
uchwalenie do rządu rezolucji o założenie na po-
litechnice lwowskiej katedry górnictwa.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 18 stycznia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

A więc — „*le roi est mort! vive le roi!*“ Co
prawda, za monarchji następca obejmował spuści-
znę natychmiastowo, teraz upłynęło trzy dni, ale
czasy się zmieniły. Dawniej ogłaszano nowego kró-
la tylko *par la grace de Dieu*. Za cesarstwa i Orle-
anów, dodano — *et la volanté du peuple* Rzecz-
pospolita wymazała Boga i pozostała sama wo-
la narodu. To też Bóg nie bardzo się teraz opie-
kuje Francuzami, a wszystkie trzy Rzeczypospolite
przyniosły nieszczęśliwemu krajowi same klęski i
zniszczenia.

We czwartek Paryż był dziwnie spokojny. Na dworcu św. Łazarza garstka ciekawych przypatrywała się bezmyślnie odjazdowi pociągów parlamentarnych do Wersalu. Gdy się ukazał Brisson, odezwało się kilka głosów z powitaniem. Dupuy'ego przyjęto zimno i na tem się skończyło. Swoją drogą, policja rozwinęła nadzwyczajne środki ostrożności, a setki konstablów i ajentów cywilnych, otaczały dworzec i strzegły wszystkich sal oczekiwania. Wojsko od samego rana było skonsygnowane w koszarach i jenerał Saussier, wraz z całym sztabem, obrał główną kwaterę w pałacu sztabu jeneralnego. Na podwórzu stał szwądron dragonów z osiodłanemi końmi, aby w razie alarmu, żołnierze mogli zawieźć rozkazy poszczególnym komendantom. Znając usposobienie Paryża, zapytałem o przyczynę jednego z bulwardjerów. — *Parbleu!* — odpowiedział — Brisson *será elu et on est tranquille* (Brisson będzie wybrany i jesteśmy spokojni). Gdy wyraziłem pewną wątpliwość, spojrzał na mnie i wzruszył ramionami na znak, że nie mam najmniejszego pojęcia o sytuacji politycznej. Rzewiście, nikt nie wątpił o jego wyborze, a Faure nie wchodził nawet w rachunek. Radykaliści i socjaliści, wydawali już głośne okrzyki na cześć Brissona, który miał zgnieść umiarkowanych, oportunistów i monarchistów. Stało się jednak przeciwnie.

Gdy nadeszły pierwsze telegramy z Wersalu,
że głosy rozbite i kongres przystąpi do powtórne-
go balotowania, owe $2\frac{1}{2}$ miljonowe mrowisko lu-
dzi zaczęło się poruszać. Gorączkowo rozchwyty-
wano buletyny, a na ulice i bulwary wylęgły tłu-
my. Kawiarnie i restauracje w oblężeniu. Kolpor-
terzy dzienników, ten dzień szczęśliwy dla ich kie-
szeni powinni na długo zapisać w swojej pamię-
ci. Sam widziałem, jak jakiś pan rzucił 20 fran-
ków za dodatek do *Figara* i nie wziął reszty. O
godz. 7 i pół doszła pierwsza wiadomość o wybo-
rze Faure'a. W oknie fasadowem ratusza, ukazał
się oświetlony *a giorno* portret nowego prezydenta
Rzeczypospolitej. Zgromadzony *plebs*, huknął ogro-
mne brawo, sądząc, że ma przed sobą Brissona.
Na bulwarach w kilku miejscach publicznych wy-
wieszono transparenty Faure'a, a lud zaczął się
gromadzić w bliskości dworca kolejowego.

O godz. pół do 10-ej wieczorem nadszedł wre-
szcie pociąg, wiozący nowego Cezara i jego losy.
Faure wsiadł wraz z Dupuy'em do powozu galowego, o-
toczonego eskortą kirasjerów. Po drodze towarzyszy-
ły mu huczne wiwaty i oklaski. W kilkanaście
minut później zajechał przed perystyl pałacu Eli-
zejskiego. Muzyka zagrała Marsyljankę, kompanja
honorowa sprezentowała broń, bębny uderzyły czo-
łobitnie i nowy prezydent wszedł do sali *de la Ro-
tonde*, gdzie go oczekiwał Casimir-Perier, wraz ze
swoim dworem wojskowym i cywilnym. Rozmowa
bez świadków między obydwoma tymi ludźmi, trwa-
ła tylko siedm minut. Następnie Faure odjechał
do swojego mieszkania w ministerstwie marynarki,
gdzie go niecierpliwie oczekiwała żona wraz z cór-
kami i liczny zastęp przyjaciół osobistych.

Na tem zakończył się pierwszy akt dramatu
poważnego, mogącego łatwo przemienić się w tra-
gedję.

Przypatrzmy się teraz bliżej Faure'owi. Jeżeli
Waldeck-Rousseau cofnął swoją kandydaturę na
jego korzyść, to musiał mieć do tego ważne po-
wody, a jako człowiek uczciwy *salus Reipublicae*
przedłożył nad osobistą ambicję. Nie czuł się na
siłach i wolał ciężar władzy złożyć w ręce odpo-
wiedniejsze. Faure jest dzieckiem gminu. Począ-
tkowo chciał się poświęcić garbarstwu później je-
dnak przerzucił się na pole handlowe. Zrobił wiel-
ki majątek, ale zawdzięcza go tylko własnej pracy.
Zwolennik Gambetty i zarazem admirator szedł za
nim ślepo i obecnie po śmierci Ferry'ego jest
wodzem oportunistów. Jako minister marynarki wy-
kazał wiele zdolności. Gdy chciał zaprowadzić szy-
bkie krzyżowce, spotkał się z silną opozycją w mi-
nisterjum marynarki. Zwalczył ją i dziś już kilka-
naście tych okrętów krąży po morzach i oceanach.
Nienawidzi socjalistów i wyda im walkę śmier-
telną. Energji mu nie zbraknie, ale czy ich poko-
na i zniszczy? to wielkie pytanie. Bój jednak bę-
dzie uparty, a kto wie, czy nie krwawy? Rozglą-
dając się w innych kandydatach, żaden z nich
oprócz Faurea nie posiadał odpowiednich warun-
ków. To także pewne, iż złamać go mogą, ale
nigdy się nie ugnie. W ogóle wybór jego na pre-
zydenta Rzeczypospolitej można nazwać arcyszczę-
śliwym i życzyć tylko należy, aby w skutkach o-
kazał się pożytecznym.

Dodaję jeszcze tutaj, iż wybór Faure'a był nadzwyczaj serdecznie przyjęty we wszystkich ambasadach. Obawiano się Brissona, gdyż uważanym on jest przez sfery dyplomatyczne za zwolennika wojny odwetowej.

O godz. 10 wieczorem pojawił się na bulwarach manifest księcia Orleańskiego. Znacie go już z depeszwięc nie przytaczam treści. Wszyscy go czytali, ale przeszedł bez wrażenia. Widocznie dynastja Orleanów zapomniana jest już zupełnie. Książę Wiktor Bonaparte wyda również manifest do Francuzów. Nie wiele on także pomoże. Francja potrzebuje teraz czynów, a nie retoryki. *K. W.*

Po roku 1863.

(*Zdarzenie prawdziwe*).

Ulicą Nowy Świat szedł młody człowiek bardzo ubogo ubrany, zwracał on na siebie uwagę przechodniów. Niejeden, widząc bladego nadzwyczaj młodzieńca, ale z szydersko przymrużonem oczem, z głową do góry podniesioną, zatrzymywał się szepcąc:

— Harda dusza w ubogiem ciele!

Nieznajomy wstępował po drodze do rozmaitych sklepów i handli, do kantorów i fabryk, nie bawił jednak długo, a skoro wyszedł, gorzki uśmiech krzywił mu usta, twarz była jeszcze bledszą, oko pałało jakby wzgardą, a głowa wznosiła się jeszcze bardziej. Zdawało się, że ten człowiek pragnie zrobić jakąś awanturę, albo pomścić się na kim.

Na rogu Świętokrzyskiej ulicy zetknął się z paniczem w modnej zarzutce, w binoklach i nie mogąc ominąć go, przystanął.

— Wszak Ignacy? — odzywa się panicz.

— Do usług.

— Jakaż to odpowiedź? Jesteśmy, a raczej byliśmy koledzy. Gdzież idziesz?

— Za chlebem.

Panicz parsknął ze śmiechem.

— Drwisz, czy o drogę pytasz?

— Mówię serjo, potrzebuję pracy, zarobku, chleba powszedniego lub powroza, abym się na nim powiesił.

— Bój się Boga! Skąd ta rozpacz? Czy mógłbym ci być pomocnym?

— Daj mi pan pracę. Jestem głodny, bez odzieży, bez przytułku, bez grosza!

— Przepraszam cię — odpowiada nagle panicz — ktoś idzie z moich; przyjdź jutro. Ulica Zgoda, Nr. 6, o 9 rano.

Panicz frunął, a biedak poszedł, zgrzytając zębami.

Na ulicy Wareckiej nowe spotkanie.

— Panie Ignacy, cóż się z tobą dzieje? — woła tłuściutki jegomość. — Słyszeliśmy, słyszeliśmy o smutnym losie pańskim, jak to niemądrze kłaść głowę pod ewangelję. „Mania, nie mogąc doczekać się, wyszła za mąż.

— Życzę jej szczęścia. Żegnam!

— Za pozwoleniem, przecież pan możesz odwidzić dawnych znajomych?

— W dziurawych butach?

— Głupstwo! U mnie nie zabraknie butów dla pana, chodź pan.

— Nie mogę, szukam pracy, buty jeść nie dadzą.

Machnął ręką i odszedł, a poczciwy szewc potrząsł głową:

— Zmarnowało się chłopczysko. Kto wie, czy nie pije?

— Ignaś! kopę lat! Jak niewinność kocham, okropnie się postarzałeś.

— Trudno, łaskawa pani. Czas bieży, jak lokomotywa, jak iskra elektryczna, a los pędzi po ludziach, jednych gnąc do ziemi, drugich miażdżąc na swej drodze.

— Daruj pan. Łzy mi stają w oczach. Zapomniałam już o wszystkiem. Pogardziłeś moją ręką, ale to nic; jestem wdową i w imię naszej dawnej przyjaźni, ofiaruję ci u siebie przytułek.

— Pod warunkiem?

— Ach! tylko wzajemności — odpowiada z westchnieniem przekwitła wdówka.

— Przepraszam, wywzajemnićbym się nie potrafił! Za mało sił! Za mało!...

— Arogant! Nędzarz! — sepcze oburzona dama.

Minął ulicę Mazowiecką, przebiegł, nie oglądając się, ulicę Marszałkowską i dotarł do alei Jerozolimskich. Co krok skład węgli. Ruch niezwykły. Na każdym placu praca, wesołość i śmiech. Czy nie mógłby pracować, jak tamci? Czy ciężkie zajęcie robienia rydlem, łopatą lub miotłą nie ubliżałoby jego godności, jako inteligentnego człowieka? Cóż mu przyniosła owa inteligencja? Nie pytano się o rozum, o naukę, o umiejętny wykład... oceniono go z podartych butów, z wyszarzanego surduta i zamknięto drzwi. Wszak nawet pan D., bogaty kupiec, gdy się doń zgłosił, poddawszy go egzaminowi, uznał, że jest zdolnym zająć miejsce buchhaltera, ale...

— Drogi panie — rzekł — w tej przyodziewce podczas zimy.... Przynajmniej postaraj się o buty!

Przypomniawszy sobie tę scenę, nieznajomy poczerwieniał i bez namysłu wszedł do pierwszego składu z węglem.

Pakowano właśnie wozy. Wielki pies, ujrzawszy nieznajomego, rzucił się ku niemu, właściciel przerażony począł wołać:

— Nie rusz! Bryś do nogi!

Bryś przecież powąchał nieznajomego, pokręcił tylko ogonem i parę razy wesoło zaszczekał, jakby mówił: Nie bój się, znam cię, tyś uczciwy!

— Co to za interes? — pyta węglarz.

— Czy mógłbym zająć się u pana pracą?

— Chyba z rydlem?

— Zgoda, panie.

— Ależ...

— Mam podarte buty, ale ręce zdrowe i pragnę pracy, byle żyć!

— Proszę do kantoru. Kto pan jesteś? — pyzamykając drzwi.

— Wykolejony! Nędzarz!

Nieznajomy podał papiery, węglarz przejrzał je i wyciągając rękę, mówi:

— Zawstydzasz mnie pan. W pierwszej chwili posądziłem pana...

— Ani słowa więcej! Chcę pracować. Proszę o rydel.

Wybiegł na plac. Wóz nałożony do wierzchu nadaremnie konie usiłowały wyciągnąć, czterech fornali podważało go drągami.

— Ano! chłopcy, ostro, tylko razem! — woła nasz zuch i dzięki pomocy, wóz ruszył.

Węglarz klasnął w ręce.

— Będziemy mieli dzielnego pisarza! Nie prawda?

— To się rozumie — odpowiedzieli jednogłośnie woźnice, przyglądając się ze zdumieniem blademu paniczowi.

Przyjęto go. Został pisarzem z pensją 18 rubli na miesiąc i z mieszkaniem w kantorze.

* * *

Mijały tygodnie, aż wreszcie jednego dnia do kantoru zgłosił się niejaki pan Z.

— Chciałbym kupić dziesięć korcy węgla — rzekł, zbliżając się do pisarza, zajętego przesiewaniem węgla na rafie.

— Jaki gatunek pan sobie życzy?

P. Z. nagle odstąpił kilka kroków. W tym zasmolonym węglarzu poznał dawniejszego guwernera swego syna.

— A! to pan! Przewidywałem to — rzecze. — Mam ciężką urazę do pana, mityguję się jednak, bo widzę, żeś został ukarany, za te niepotrzebne nauki, szczepione memu synowi, za te jakieś mrzonki patrjotyzmu... Myślałeś pan, że i on, jak pan, rzuci się z motyką na słońce. Syn mój wszakże usłuchał rady ojca i wyjechał za granicę...

— E! panie, to syn pański niepoń. Człowiek, którego miłość do kraju nie ożywia choćby w młodości, to wyrzutek społeczny, to renegat!

Przy tych słowach z taką siłą uderzył rydlem w ziemię, że pan Z. ratował się ucieczką.

Poczciwy węglarz, choć stracił kupca, uśmiał się serdecznie z tego zajścia.

Stanisław Miłkowski.

Pogromca wilków.

(Ciąg dalszy).

Wilki roiły się tuż pod nami, szczerzyły zęby, kłapały niemi, rzucały się na chwiejące się z popsutych desek ściany, drapały je, kopały ziemię przy słupach, jakby chciały przewrócić je i skakały w górę, usiłując dostać się do nas. Położenie nasze było tem niebezpieczniejsze, że pułap był bardzo niski. Nie jeden wilk, odsadziwszy się lepiej, skoczył tak wysoko, że uderzył łbem o deski, na których siedzieliśmy, albo dotknął krawędzi pyskiem i przedniemi łapami... Miałem w kieszeni spory nóż składany; dobyłem go więc dla jakiej takiej obrony...

Dopóki osłupiałe kobiety drżały tylko z przerażenia, lecz siedziały na miejscu, dopóty niebezpieczeństwo było mniejsze. Ale po zimnych dreszczach nastąpiła reakcja. Ręce i twarz Zosi poczerwieniały, głowa jej pałała, nieszczęśliwa zaczęła poruszać się niespokojnie i prawie zrywać w gorączce. Matka jej niemal to samo. Żeby je przytrzymywać, nie mogłem i ja zachować się spokojnie. Tymczasem za każdem naszem poruszeniem się, trzeszczały stare deski i chwiały się belki popróchniałe. Jeden krok nieostrożny i jeden większy, silniejszy nacisk, a wszystko mogłoby się zawalić i spadlibyśmy wilkom na pożarcie. Nie dosyć na tem. Nietylko nie można było stać, ani poruszyć się swobodnie w tem ciasnem i nad wyraz niewygodnem miejscu, ale musieliśmy pokurczone nogi trzymać na deskach, bo każde zwieszenie ich groziło pochwyceniem za nie przez wilki... Śmiertelna trwoga, mróz przejmujący do kości, niezność pozycja i takie zawieszenie nad wilczą otchłanią, w którą mogliśmy runąć lada chwila... oh! to były prawdziwie tortury, których mękę czułem podwójnie — patrząc na cierpienia ukochanej!

W takiem położeniu przebyliśmy kilka godzin. Zosia uspokajała się chwilami, ale częściej to trzęsła się i drżała, to majaczyła gorączkowo.

— Wilki! wilki!... Mamo!... Ratuj mnie, mój drogi! — wołała głosem dziwnie zmienionym i nieprzytomna rzuciła się raz bardzo gwałtownie. Pochwyciłem ją w porę i przytrzymałem lewą ręką, ale w tym ruchu zwisła jej nóżka bezwiednie i w jednej chwili podskoczył wilk i uchwycił ją zębami! Zdołałem jednak nachylić się i pchnąć go w łeb moim nożem. Puścił wprawdzie ofiarę, ale ją ciężko skaleczył. Krzyknęła z bólu, lecz oprzytomniała. Podkomorzyna ocknęła się także z odrętwienia, w którem ją trzymało przerażenie; z krzykiem wyciągnęła ręce do córki i omało sama nie spadła. Z trudem owiązaliśmy czem i jak było można skrwawioną nogę. Zosia popatrzyła na mnie i uśmiechnęła się przez łzy, położyła ręce na moich ramionach i oparła głowę na mych piersiach. Matka i ja podtrzymywaliśmy ją, otulali... i tak we troje, przysunięci do siebie, przeziębli i umęczeni okropnie, ale po takich wstrząśnieniach, prawie już nieczuli i obojętni na nasze straszne położenie, polecaliśmy się z rezygnacją miłosierdziu Boskiemu tylko i czekali wybawienia lub śmierci...

Zaczynało dnieć. Wilki, które się już nażarły albo były zmęczone daremnemi wysileniami, żeby nas dosięgnąć, także uspokoiły się nieco. Jedne się pokładły, drugie biegały jeszcze, szukały i węszyły, a tylko najżarłoczniejsze i zgłodniałe, które nie nasyciły się pod szopą, wspinały się dalej i kłapiąc zębami, skakały ku nam do góry!...

W odrętwieniu, czy też w półśnie przedśmiertnym, zdawało mi się, że moich uszów doszedł głos trąbki bardzo dalekiej. Drgnąłem, ale myślałem, że to tylko złudzenie; jednakże słuch natężyłem. Lepiej przecież słyszały wilki, bo zaniepokoiły się widocznie. Jedne stanęły i wietrzyły, drugie podniosły łby, a inne zaczęły się już zrywać... Trąbki myśliwskie odezwały się znowu — teraz usłyszałem je na pewno... Wilki wybiegły z chaty.

— Szukają nas! Zosiu! moja najdroższa Zosiu! — wołałem, a zanim tych słów domówiłem, rozległy się z różnych stron liczne strzały, gwałtowne trąbienie i zajadłe naszczekiwania całej psiarni... Około nas nie było już ani jednego wilka.

Zerwałem się, ręce i głowa Zosi opadły, ale matka pochwyciła ją w objęcia. Złapałem się za drążki poszycia, wdrapałem na dach i zacząłem krzyczeć, ile mi płuc starczyło. Za chwilę wszystkie te zbawcze odgłosy były coraz silniejsze i bliższe, usłyszałem już dzwonki i liczne hukania ludzi, nawołujących po lesie. (Dok. nast.)

Część urzędowa.

Konkursy. Wydział Rady powiatowej w Kosowie rozpisuje konkurs na prowizoryczne posady: 1) Lustratora urzędów, majątków i dróg gminnych kosowskiego powiatu; 2) Pomocnika technicznego; 3) Konduktora dróg powiatowych. Kompetenci winni swe podania wnieść do d. 2 lutego 1895 r. na ręce wydziału powiatowego w Kosowie.

Wydział powiatowy w Kamionce Strumiłowej rozpisuje konkurs celem obsadzenia posady powiatowego inżyniera drogowego. Z posadą tą połączona jest płaca złr. 1000 i ryczałt na objazdy w kwocie 400 złr., a gdy zamianowany kandydat w wykonywaniu służby złoży dowody wyższego uzdolnienia i wzorowej pilności, może liczyć na stabilizację. Podania wnoszone być mają najpóźniej do 31 stycznia 1895 r. pod adresem wydziału powiatowego.

Wydział powiatowy w Samborze rozpisuje konkurs na dwie posady akuszerek okręgowych, a to z siedzibą w Barańczycach i Rakowy.

Rada szkolna okręgowa w Drohobyczu ogłasza konkurs na posady nauczycielskie celem stałego obsadzenia.

Serwituty. Namiestnictwo ogłasza następujące sprawozdanie: od początku ustanowienia władz serwitutowych po koniec grudnia 1894 roku zgłoszono 30.681 używalności, podlegających postępowaniu wedle ces. patentu z dnia 5 lipca 1853 Dz. pp. nr. 130. Z pomiędzy tych używalności zgłoszono 56 w roku 1894. Z całej liczby zgłoszonych używalności załatwiono po koniec miesiąca grudnia 1894 roku 30.646, z których jednak pozostaje jeszcze w zawieszeniu, już to z powodu nieoddanych ekwiwalentów lub niezłożonych kapitałów wykupna 36 spraw, tak, że liczba ostatecznie już załatwionych używalności wynosi 30.610.

Z końcem miesiąca grudnia 1894 pozostało do załatwienia 35 spraw zgłoszonych używalności, z których 23 nie było jeszcze przedmiotem dochodzenia, zaś 12 zostaje w pertraktacji. W ciągu roku 1894 załatwiono ostatecznie 39 spraw zgłoszonych używalności, a z tych w drodze ugody 38, na korzyść stron uprawnionych. Ze względu na rodzaj używalności załatwiono w ubiegłym roku 1894 — 26 spraw o pobór drzewa opałowego, 2 o pobór drzewa budulcowego, 5 o prawo pasania bydła, a 6 o inne służebności. Jako wynagrodzenie za zniesione służebności, przyznano uprawnionym po koniec grudnia 1894 r.: a) w pieniądzach 1,238.742 złr. 12 ct. wa., b) w gruncie 278.762 mor. 1312 kwadr. sążni. Ekwiwalenta gruntowe obejmują 162.522 morgów 1098 kw. sążni lasu i 116.240 morgów 213 kw. sążni pastwisk, rol i łąk.

KRONIKA

Kraków dnia 22 stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś św. Anastazego i św. Wincentego męczenników, jutro Zaślubienie Najśw. Marji Panny, pojutrze św. Tymoteusza biskupa i męczennika.

Dziś w kościele św. Józefa 40-godzinne nabożeństwo. Nabożeństwo w kościele OO. Dominikanów.

Temperatura rano stopni — 0 C.

Rocznice historyczne. Dnia 16 stycznia 1863 roku, odbyło się w Warszawie zebranie komisarzy ruchu narodowego i wydziałowych miasta Warszawy, a na tem zebraniu Zygmunt Padlewski przemawiał za ogłoszeniem powstania, wobec nakazanej przez Wielopolskiego rekrutacji. — Tegoż samego dnia okazała się już odezwa komitetu centralnego narodowego, w której tenże ogłaszał kraj „w stanie resurekcji“ i nakazywał „wszystkim synom godnym swej Ojczyzny bronić się do ostatka, chociażby nawet każdy z osobna, przeciwko poborowi i uwalniać tych, którzy znajdują się w rękach Moskwicina, a użyczać pomocy i opieki tym, którzy ukrywają się“. Jakoż zaraz w kampinowskich i błońskich lasach w pobliżu Warszawy, skupiała się młodzież od poboru uciekająca. Padlewski 17-go stycznia pospieszył do niej i objął dowództwo.

Już 21 stycznia nastąpiło starcie w lesie cełkowskim koło Płocka. Powstańcy pobili pułkownika Koźlaninowa, który sam poległ, ale właściwe powstanie wybuchło w nocy z 22 na 23 stycznia. Komitet centralny ogłosił się tymczasowym Rządem narodowym i 22 stycznia wydał odezwę, w której czytamy: „Nikczemny rząd najezdniczy, rozwścieklony oporem męczonej przezeń ofiary, postanowił zadać jej cios stanowczy: porwać kilkadziesiąt tysięcy najgorliwszych jej obrońców, oblec w nienawistny mundur moskiewski i pognać tysiące mil na wieczną nędzę i zatracenie, Polska nie chce, nie może poddać się bez oporu temu sromotnemu gwałtowi, pod karą przed potomnością powinna stawić energiczny opor. Zastępy młodzieży walecznej, młodzieży poświęconej, ożywione gorącą miłością Ojczyzny, niezachwianą wiarą w sprawiedliwość i pomoc Boga, poprzysięgły zrzucić przeklęte jarzmo lub zginąć! Za nią więc, narodzie polski, za nią“! Tegoż samego dnia ogłosił tymczasowy rząd narodowy równouprawnienie wyznań, języka, stanu i uwłaszczenie włościan. W tym dniu opanowali zaraz powstańcy: Bodzentyn, Suchedniów, Jedlińsk, Szydłowiec, Stoczek, Łomazy, Rossosz, Łuków itd.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Na gimnazjum polskie w Cieszynie dzieci z teatrzyku amatorskiego u Pp. B. zebrały i złożyły w naszej administracji 2 złr. 27 ct.

Deszcz ulewny mamy dla odmiany, W ciągu ubiegłej nocy spłukał miasto całe tak, że nagle znikło z ulic śliskie błotko, a tylko deszczówka się leje i pierze bruki do czysta. Że zaś rano deszcz nie ustaje, jest nadzieja, iż jeszcze dalej będzie on porządki robił w mieście... A może go Magistrat zamówił na swego przedsiębiorcę czyszczenia miasta?

Wieczór „Lutni“ jest zazwyczaj istną biesiadą dla miłośników muzyki i śpiewu; taką biesiadą był i wczorajszy koncert dla członków Towarzystwa w sali Saskiej, wypełnionej słuchaczami do ostatniego miejsca. Produkcje choralne Lutnistów mają w naszem mieście ustaloną sławę; jeżeli zaś mamy do dawnych pochwał dodać nowe, zaznaczymy dzisiaj, że dzielny ten chór pod umiejętnem kierownictwem dyrektora Steibelta ciągle się wydoskonala, czego dowody składa na każdym koncercie. Śpiewy à capella wypadły dobrze; nadewszystko jednakże podobała się kolenda Kremsera na chór przy akompaniamencie harmonjum, harfy i trąb, przypeminająca muzykę XV wieku.

Śliczny Sekstet Dworzaka koncertowo na instrumentach smyczkowych odegrali pp.: Hock, Lewinger, Mercik, Ostrowski, Patzke i Sandoz. Solo śpiewała p. Ondraczkowa. Uzdolniona amatorka ma głos ładny i przyjemny, piosnki czeskie, przez nią odśpiewane, podobały się powszechnie. — Mistrzem na wczorajszym wieczorze „Lutni“ był profesor Bylicki. Znamy go wszyscy, słyszeliśmy tylokrotnie, czyż zatem trzeba jeszcze pisać o grze tego znakomitego pianisty? Dla dokładności sprawozdania dodać więc tylko należy, że Scherzem (cis-mol) Chopina, a nadewszystko arcytrudną Lista Tarantellą tak wszystkich oczarował i w taki zachwyt wprawił, iż oklaskami niemilknącemi zmusili go słuchacze do grania nad program. — Dla urozmaicenia postarano się i o świetną deklamację. Wśród produkcyj muzycznych zjawiła się na estradzie nasza sympatyczna naiwna, Tekla Trapszówna; deklamowała figlarnie, z minką filuterną, drżącym głosem zakochanej w Janku Heli, monologowała, jak to ona umie, zresztą znacie ją państwo... *Ka-*

W Akademji Umiejętności odbyło się dnia 16 bm. posiedzenie sekcji geologicznej komisji fizjograficznej akad. pod przewodnictwem prof. dra F. Kreutza. P. dr W. Teisseyre, przedstawiwszy wykonaną przez siebie mapę geologiczną na tle arkuszy t. zw. mapy szczegółowej Monarchji austr.-węg.: Rohatyn, Przemyślany i połowy ark. Bóbrka-Mikołajów, mówił o budowie geologicznej tych okolic. Obszar ten posiada odsłonięcia kredy i trzeciorzędu. W rozwoju tej ostatniej formacji wykazał prelegent różnice zachodzące pomiędzy częścią płaskowzgórza podolskiego wyżej wzniesioną nad poziom morza, a częścią jego zaklęsłą, czyli t. zw. Podniestrzem. Z poszukiwań stratygraficznych wnosi dr T., że gipsy i towarzyszące im warstwy na Podniestrzu odpowiadają całemu śródziemno-morskiemu piętru podolskiemu. Prelegent sądzi, że zaklęsłość Podniestrza istniała już przed osadzeniem się tamże gipsów; nadto wykazywał, że płaskorzeźba formacji kredowej zgadza się do rozmieszczenia i stopniowania się wzgórzy z dzisiejszą powierzchnią kraju. W dyskusji nad tym przedmiotem zabierali głos, oprócz przewodniczącego pp. F. Bieniasz i dr S. Zaręczny.—W dalszym ciągu posiedzenia przedstawił prof. dr Zaręczny ważniejsze wypadki geologiczne z dotychczasowych wierceń, dokonanych w okolicach Krakowa przez miejską podkomisją wodociągową celem zbadania wód wgłębnych.

„Jasełka“ ks. Łabaja ściągnęły w niedzielę mnóstwo widzów na dwa przedstawienia w lokalu „Pracy“. Na pierwszem (popołudniowem) całe tłumy dzieci z Krakowa, Woli i Olszanicy zapełniły po brzegi obszerną salę, która tym razem okazała się za małą na pomieszczenie tylu gości, wielu bowiem musiało od drzwi odejść z kwitkiem. Ci więc dopiero wieczorem przybyli obejrzeć ładne widowisko, jakie zgotowali: ks. Tom. Bukowski i ks. T. Flis z pomocą kółka amatorskiego „Pracy“. Obok efektów scenicznych, jak szopka z Rodziną świętą i różnobarwne światła, od których uwydatniały się transparantowe dekoracje, akcję wypełnili amatorowie — królowie, pastuszkowie i prawdziwe bydełko, reprezentowane przez owcę, barana, kozę i jelonka.

Czytelnia kolejowa bawiła w niedzielę licznych swoich gości wesołem przedstawieniem. „Stryj przyjechał“. Kuleszę i Grzywaczka nader komicznie odegrali pp. Zabawski i Armatys. W operetce „Joasia płacze, Jaś się śmieje“ z furorą grała p. Zabawska. Ruchliwej i humorem ożywionej Joasi sekundowali komiczny Gottlieb i głupi Mikołajek.

Walne zgromadzenie Stowarzyszenia gastroalkoholicznego (restauratorów, hotelarzy i szynkarzy) odbędzie się w środę d. 23 b. m., w sali posiedzeń Rady miejskiej, o godz. 3 po poł., na które wszystkich członków zaprasza przewodniczący
Fr. Lenert.

Niebezpiecznego złodzieja policja krakowska schwytała w osobie Franciszka Spandela z Lipowca, muzykanta i litografa, który pod pozorem dostarczania litografowanych biletów wizytowych włóczył się po domach i kradł szczególniej futra i paletoty w przedpokojach. Sam przyznał się do 25 takich kradzieży. Między innemi spełnił kradzież przy ulicy Sebastjana u p. Henryka Lorie, przy ulicy Dietla u p. Ign. Tislowitza przy ulicy Radziwiłłowskiej u dra Jakóba Blatteisa, przy ul. Niecałej u p. Marcelego Jaworowskiego, przy ul Rakowickiej u p. Karola Turnaua, przy ulicy Gertrudy u dra Wechslera, przy nlicy Długiej u p. Albina Wychowskiego, przy ulicy Krowoderskiej u p. Mieczysława Gruszczyńskiego, przy ulicy Batorego u pani Marii Micewicz, przy ulicy Lenartowicza u p. Juljana Niedzielskiego, przę ulicy Stachowskiego u p. Michała Różyckiego i przy ul. Zwierzynieckiej u p. Bazylego Starowolskiego. Futra sprzedawał po 5 złr., po 3 złr., paltoty zaś po 2 złr. szynkarzowi Naftalemu Schummerowi, którego również uwięziono.

Radca dworu Trzciniecki znany z procesu bukowińskiego, został ułaskawiony w piątek przez cesarza, a w sobotę zmarł w Krems w szpitalu. Zwłoki będą do Tarnopola przywiezione do grobowca familijnego.

Rocznica Styczniowa. Wieczorek w sali Strzeleckiej, przepełnionej publicznością patrjotyczną, zaliczyć należy do niezwykłych tak pod względem ułożenia, jak i wykonania pięknego programu, którego wszystkie numera wykonane były koncertowo przez artystów, zmuszanych przeciągłemi oklaskami do naddatków. Wstępne słowo profesora Czesława Pieniążka pogodziło wszystkich z jego poglądem na powstanie Styczniowe. Każdy z uczestników dorocznego obchodu, w duszy zapisał sobie zdania mowcy, że „Ci, którzy ten próg przestępują, nie przychodzą, aby urągać. ale błogosławić tych, co w r. 1863 nieśli w ofierze swoje mienie, krew i życie; aby błogosławić polskie niewiasty, które swoich braci, mężów, synów i ojców wyprawiały na bój, za wolność Ojczyzny; nie potępiać tych, którzy wychowani na pieśniach o odrodzeniu Ojczyzny, śladem ojców powstali. Jak skoro nie poważają się potępiać powstania Listopadowego, które ryzykowało Sejm, odrębność polityczną i administracyjną, własne wojsko, za cóż potępiać powstanie Styczniowe, które ryzykowało chyba wątpliwej wartości reformy Wielopolskiego. Nie zasłużyliśmy na potępienie, bośmy nie gorsi od tych co walczyli pod Grochowem, i niegorsi od tych co walczyli pod Racławicami!“

Wokalną część wykonali: panna M. B., która z wielką inteligencją odśpiewała trzy piosnki, a pp. Malawski i Bukowski z męską brawurą duet z „Halki“ i piosnkę „Rybacy na Wiśle“ Niedzielskiego. Reszta pieśni wykonaną była przez chór „Sokoła“ pod kierunkiem p. Deca — każdą pieśń nagradzano gorącemi oklaskami, a chorału Ujejskiego wysłuchano stojąc. P. Stingel odegraniem na wiolonczeli, poloneza z „Hrabiny“ i „Pieśni wieczornej“ Moniuszki, wzbudził taki zapał, że rad nie rad był zniewolony solowy swój popis przedłużyć. Gra na fortepianie panny Czopównej podobała się wszystkim znawcom, których w sali byłe wielu. Ukazanie się pani Kałużyńskiej-Freege było przyjemnem zjawiskiem, a jej wygłoszenie „Dantyszka“ J. Słowackiego zrobiło furorę, tak, że artystka dorzuciła Kraszewskiego „Witajmy rok nowy“ i K. Ujejskiego „Na wiosnę“. Oklaski na wieczorku tym sypane wykonawcom, w znacznej części należą się też komitetowi, któremu powiodło się zebrać takie siły, jakich nie słyszeliśmy dawno na tego rodzaju wieczorkach.

W poniedziałek przed południem, nabożeństwo pamiątkowe, ku czci bohaterów powstania Styczniowego, odprawili w kościele Pijarskim księża sybiracy. Sumę celebrował ks. Brzozowski, Pijar — kazanie zaś wypowiedział O. Wacław Kapucyn. Kościół był niemal szczelnie zapełniony publicznością patrjotyczną. Najliczniej stawili się uczestnicy walki sybiracy, cechy i pensjonaty. Młodzież szkolna w tym czasie przykuta do lekcji, nie zapomniała uczcić dnia pamiętnego osobnem nabożeństwem w tymże kościele o godz. 7 rano. Oba nabożeństwa zakończyły się odśpiewaniem hymnu: „Boże coś Polskę!“

„Znojem i bojem“ służył Ojczyźnie polski kapłan-bojownik, ksiądz Mackiewicz, ta jedna z najpiękniejszych postaci na kartach podniosłych a krwawych dziejów świętej walki o wolność w r. 1863. Życie jego, pełne szczytnych przykładów dla młodzieży, a w zgrabnej formie powiastki historycznej przez p. Śleczkowską ładnie opowiedziane, odczytała ubiegłej niedzieli nauczycielka tutejsza, p. Stypkowska, licznie zgromadzonej dziatwie w sali uniwersyteckiej. Odczyt patrjotyczny podobał się bardzo i lubo był może zbyt długi, dziewczątka przysłuchiwały mu się do końca z równem zajęciem i z powagą akademików, stosownie do miejsca, w którem je zgromadzono. Stowarzyszenie nauczycielek, któremu szczere uznanie należy się za urządzanie takich wykładów popularnych, powinno wytrwać nadal w tej pożytecznej pracy dla dzieci, a zasłuży sobie na gorącą wdzięczność rodziców i przyjaciół młodzieży.

Pogrzeb ś. p. Józefa Mrazka odbędzie się dziś po południu, o godz. 3, z krypty kościoła księży Pijarów na cmentarz rakowicki.

Socjalistyczne zgromadzenie zwołane przez krakowskich agitatorów tradycyjnym zwyczajem — w niedzielę, o godzinie 10 rano, a więc właśnie w czasie nabożeństwa, okazało raz jeszcze, ale wyraźniej i dobitniej, niż kiedybądź, co agitatorzy ci sądzą o religji, kościele, narodowości; do jakich to smutnych ideałów bałamuconą przez siebie ludność prowadzą. Główny przewódca galicyjskiego socjalizmu, p. Daszyński, przyciśnięty do muru zapytaniami ks. Badeniego, wyznał wprost, że nie uznaje dawnej Ewangelji, bo nowa dziś, lepsza zaczyna światu świecić; nie uznaje Kościoła, bo Kościół związał się sojuszem z bogaczami, z uciskającymi; gotów uważać Chrystusa Pana za wielką, historyczną postać, ale z jego nauki to tylko bierze, co mu się podoba, odrzuca, zaś co mu się nie podoba. Może to jasne wyznanie, otworzy wreszcie oczy choć pewnej części bałamuconych. Kiedy p. Daszyński w przemowie swej powiedział: „Większa połowa wśród nas tu obecnych, należy do ludzi wierzących“, odezwały się na sali protestujące okrzyki: „Wszyscy wierzymy!“ Jeżeli tak, to powinniby zamknąć usta apostołom niewiary. Nieszczęściem, apostołowie ci dość sprytni, aby właściwą swą naukę zwolna tylko i stopniowo w umysły przelewać: krzyczeli na księży, teraz już powstają przeciw Kościołowi; tłómaczyli: „religja jest rzeczą prywatną“, teraz szyderstwami podkopują jej dogmata; wrzekomo hołd oddają Chrystusowi, ale hołd ten porównać chyba można z owemi hołdami, które Herod na dworze swym Zbawicielowi oddawał. Konieczną jest rzeczą, odkrywać te podstępy; zmuszać propagatorów socjalizmu, aby właściwą naukę swą wyłuszczali i bez zbyt długo noszonej maski udanego szacunku dla religji, tolerancji dla patrjotyzmu stawali przed tłumami. Trudno, aby i dziś jeszcze, widok ten nie dał do myślenia ogółowi gromadzących się na socjalistycznych zebraniach, nie przeraził go, nie odstraszył.

P. Daszyński wezwał ks. Badeniego, aby na jednem z następnych zebrań przedłożył encyklikę papieską i wyłożył nakreślony przez nią socjalny program. Spodziewamy się, że danego publicznie słowa nie cofnie, niebawem zaprosi ks. Badeniego do referatu na ten temat i referat ten postawi jako główny punkt obrad na jeduo z najbliższych zebrań. Czyniąc tak, zrobi zresztą to tylko, w czem go już dawno wyprzedzili zagraniczni, zwłaszcza francuscy socjaliści.

Wybór uzupełniający dwóch członków Rady powiatowej w Grybowie, z grupy większych posiadłości, rozpisany na dzień 25 lutego.

Walka z odyńcem. W Stróżach, w powiecie grybowskim, dnia 5 b. m. wytropił gajowy dworski 6 dzików w lesie i dał znać rządcy, p. Bronecowi. P. Bronec przybrał sobie trzech towarzyszy. Gdy naganka ruszyła i dziki wypadły na linję myśliwych, stary odyniec puścił się prosto na p. Broneca. Ten strzelił z dubeltówki, ale postrzelił tylko odyńca, który ranny wpadł do głębokiego parowu, a widząc się tam otoczonym wrócił nagle i pędem uderzył na p. Broneca i z wściekłością chwycił go za kolano. Myśliwy rozpaczliwą stoczył ze zwierzem walkę, — wołając o pomoc, — albowiem w poprzednim pościgu za odyńcem stracił wszystkie naboje. Chłopi z nagonki przybiegli z siekierami i dobili dzika. Pan Bronec doznał tylko skaleczenia dwóch palców u ręki.

Teatr Myszkowskiego, przybyły w zeszłym tygodniu do Rzeszowa, wita nader sympatycznie miejscowy *Kurjer*, chwaląc tak towarzystwo, jak reportoar i staranną wystawę. Jak z pierwszych przedstawień się okazuje, teatrzyk Myszkowskiego będzie mógł liczyć w Rzeszowie na trwałe powodzenie, na co, jak mieliśmy sposobność przekonać się w Krakowie, zasługuje w zupełności.

Pożar. W zeszłym tygodniu powstał z niewiadomej przyczyny na folwarku w Rzeczycy, w powiecie tarnobrzeskim ogień, skutkiem czego spaliły się 3 stodoły ze zbożem i stajnia z 6 końmi. Szkoda wynosi około 20.000 złr. Mówią, że ogień był podłożony.

Dr Grzegorz Ziembicki, znany lekarz we Lwowie został mianowany kawalerem orderu legji honorowej. Dr Ziembicki otrzymał wczoraj telegram z Paryża od swego dawnego profesora, dra Labbé, prof. chirurgji i senatora, donoszący mu, że Casimir-Perier przed swoją dymisją podpisał nominację.

Tramwaj benzynowy. Podobno zarząd tramwaju konnego we Lwowie ma zamiar sprowadzić na próbę jeden wagon z motorem benzynowym. Próby z tym wagonem mają się rozpocząć już w przyszłym miesiącu, a jeżeli wydałyby pomyślny rezultat, w takim razie lwowski tramwaj konny zostałby wkrótce zamieniony na tramwaj benzynowy. Zachodzi jednak pytanie, czy dobre te chęci nie rozbiją się o zbyt strome wzniesienie w ulicy Grodeckiej.

Ze Strzyżowa piszą do *Kur. Rzeszow.*: W tutejszej Radzie gminnej panuje największy rozstrój. Przy rozpisanych nowych wyborach wyszło 10 katolików a 8 żydów. Protesty, jak zwykle, wniesione. Pomimo, że szkoła i to więcejklasowa istnieje w Strzyżowie od lat kilkudziesięciu, kilku już z urzędu mieliśmy burmistrzów niepiśmiennych. Kasę gminną okradł jej kasjer, żyd Lichtmann, uwięziony oczekuje wyroku. Dzielnym jego wspólnikiem był miejscowy kasjer T. Ten klasycznie wyraził się przy swojem aresztowaniu: „Kradli gospodarze —

kradł więc i parobek". Co najciekawsze, że kasjerstwo pozostawało dziedzicznie w rękach Lichtmanów, to też z dość poważnych kapitałów gminnych pozostały szczątki. Piękna gospodarka! Kiedyż przejrzymy?!

Podwójne morderstwo. W Budapeszcie, w jednym z tamtejszych hotelów, szewc, Antoni Molner, zastrzelił z rowolweru kochankę swą, niejaką Franciszkę Gadomską, 26 lat mającą, rodem z Galicji, a następnie i sam odebrał sobie życie.

Czysto po moskiewsku. Piszą nam z Warszawy: „W dniu urodzin cara jakiś pan, Nikodem Ehrlich, złożył na tanie kuchnie i szpitale 200 rs. Otóż ofiara taka ze strony żyda tak olśniła zarządzającego kancelarją oberpolicmajstra, że pociągnął do odpowiedzialności Ehrlicha za używanie imienia Nikodem (p. Ehrlich ma w swej metryce żydowskiej imię Nusym).

Nowa powieść Tołstoja. *Nowoje Wremia* donosi, iż znany beletrysta, hr. Lew Tołstoj, napisał nową powieść. Myślą przewodnią utworu jest wykazanie niepożyteczności bogactwa i wszelkich kłopotów z niem związanych.

Rozstrzygnięcie konkursu. W sobotę w południe odbyło się w kancelarji warszawskiego Towarzystwa Sztuk pięknych ostateczne posiedzenie sądu konkursowego, do którego prócz członków komitetu, z grona artystów-malarzy należeli pp.: Wojciech Gerson, Juljusz Maszyński, Leon Wyczołkowski, Henryk Piątkowski i Kazimierz Alchimowicz. Do konkursu stanęło 42 współubiegających się artystów i artystek, którzy na popis ten złożyli 62 dzieł, a w liczbie tej było obrazów olejnych 57, akwarela 1 i rysunków 3. Po dłuższej naradzie sąd konkursowy przyznał nagrody następującym artystom:

Nagrody pierwszej w kwocie rs. 600 nie przyznano nikomu. Natomiast wytworzono dwie nagrody po rs. 300, które otrzymali: Samuel Hirschenberg za obraz „Wśród rodziny" i Olga Boznańska za „Portret". Dwie nagrody po rs. 200 otrzymali: Włodzimierz Tetmayer za obraz „W karczmie" i Stanisław Lentz za „Wypłatę robotnikom". Listy pochwalne przyznano: Józefowi Mehoferowi za „Portret". Antoniemu Piotrowskiemu za „Idyllę pasterską". Antoniemu Kamieńskiemu za karton „W pracowni artysty". Marji Nostitz Wasilkowskiej za obraz „Rozmowa przyjaciółek". Zofji Stankiewiczównej za „Noc" i Józefowi Rapackiemu za „Wschód".

Między Paderewskim a publicznością Anglji zachodniej zaszło temi dniami bardzo przykre nieporozumienie. W ciągu niedawno rozpoczętej podróży artystycznej po kraju, wyjeżdżając z Plymouth, miał Paderewski grać ostatniej soboty w Torquay, malowniczem miasteczku hrabstwa Devonshire. Według tamtejszych pism i prywatnych korespondencyj, które ogłasza stołeczny *Times*, pomimo gwałtownej śnieżycy i wichury, zjechało do Torquay z bliskich i dalszych okolic kilkaset osób, większa ich część drogo opłaconemi podwodami. Tymczasem na kilka godzin przed koncertem miejscowy aranżer, p. Moony, kazał rozlepić plakaty z wiadomością taką: „Pan Paderewski donosi nam, że grać nie będzie w Torquay, z powodu cen biletów zbyt niskich. Pieniądze za miejsca zapłacone zwróci kasa". Łatwo sobie wyobrazić rozczarowanie, a nawet oburzenie zawiedzionej publiczności! Napisano do gazet tamtejszych i do londyńskiego *Timesa*, nie szczędząc wyrzutów gminnych „pyszałkowatemu cudzoziemcowi" i zapowiadając mu wielki ubytek sławy itp.

Sam Paderewski tłomaczy się w *Westminster Gazette* mniej więcej w ten sposób: Prawdą jest, że całkiem niezależnie od możliwego dochodu z koncertu lub niedoboru, zapewnił mu i częściowo wypłacił Moony umówione z góry honorarjum. Lecz... na cały tydzień przed owym zapowiedzianym występem w Torquay przekonał się artysta z ogłoszeń, że zamiast zwykłych cen prowincjonalnych, po 10 i 5 szylingów za bilety, Moony naznaczył ceny o połowę niższe. Paderewski, obrażony dodatkowo, że Moony ogłaszał, iż on sam „zaangażował polskiego fortepianistę", gdy Moony był tylko miejscowym i płatnym ajentem, zatelegrafował mu natychmiast, że przy tak niskich cenach grać nie będzie. Widocznie więc ajent mógł był albo zmienić skalę cen, lub w czas odwołać koncert. Nie uczynił tego, bo mniemał, że artysta nie ośmieli się zawieść publiczności. Paderewski utrzymuje, że gdyby grał z niższemi cenami miejsc, znaczyłoby to, że od ostatniej przed rokiem wizyty w Torquay wartość jego spadła... o 50%. Cały ten wypadek zajmuje bardzo żywo publiczność, zwłaszcza sferę artystyczną. Sprawa to w każdym razie niemiła.

Portret uciekiniera. P. Casimir-Perier, który tak niefortunnie umknął z pałacu Elizejskiego, jest politykiem, mężem stanu, raczej z tradycji rodzinnej, niż z powołania; z zamiłowania był on właściwie artystą-dyletantem, o czem zdają się świadczyć broszury jego o salonach malarskich z r. 1868 i 1869 i piastowanie w r. 1877 urzędu podsekretarza stanu w ministerstwie Sztuk pięknych; gdyby mógł był oddać się swym właściwym skłonnościom, prowadziłby życie bogatego arystokraty, wśród teatrów, akademików i *ateliers*, grałby rolę mecenasa. Wpływ matki, kobiety bardzo energicznej, której się zawsze poddaje, powodzenie, które nie chybiało nigdy spadkobiercy głośnego nazwiska, pchnęły go na drogę polityczną; ale pod pozorami energji kryła się natura chwiejna, nerwowa, ulegająca pierwszym wrażeniom. Pani Helena Casimir-Perier, znając swego męża, nie była zadowolona z wyboru wersalskiego i pragnęła podobno po cichu dymisji. Matka nie pozwalała; po głosowaniu w sprawie Raynala, ustąpiła naleganiom syna. Gdy przypomnimy sobie, że dowiedziawszy się o wyborze, p. Perier spłakał się jak bóbr i dostał niemal ataku nerwowego, gdy przyjrzymy się dobrze jego rysom i wyrazowi oczu, zawsze nieco jakby błędnych, nie możemy oprzeć się przypuszczeniu, że nerwowość, która u ministra Ludwika-Filipa przejawiała się w atakach niepohamowanego gniewu, w gwałtownych wybuchach, któremi smagał posłuszną większość ówczesnego parlamentu, przeszła u jego wnuka w pewien rozstrój, w pewną nierównowagę nerwową, w rodzaj może neurastenji, która nie dała mu oprzeć się ogromnemu rzeczywiście znużeniu przykrościami siedmiomiesięcznych rządów.. Przypomnieć jeszcze należy, że gdy dziad prezydenta, Casimir-Perier, został mianowany przez Ludwika-Filipa pierwszym ministrem i gdy go na pierwszem przyjęciu w pałacu spotkała jawna niechęć rodziny królewskiej i świty dla mieszczańskiego parwenjusza, poprosił on natychmiast króla o chwilę rozmowy i ofiarował mu swą dymisję; król, który go koniecznie potrzebował (tak opowiada stary Dumas), odmówił i nakazał swemu otoczeniu inaczej zachowywać się względem Periera. Dowodzi to, że drażliwość na opinję i zachowanie się ludzi leży we krwi tej rodziny. Ktoś wyraził się, że z czterech prezydentów Rzeczypospolitej, Thiers miał za wiele indywidualności, Mac-Mahon już mniej, Grévy — akurat w miarę, Carnot — zaledwie trochę, a Perier nie miał jej wcale.

Repertoar teatralny. Dziś, we wtorek, 22 bm. „Przed ślubem", komedja w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego. W środę 23 b. m. „Syn Giboyera", komedja w 5 aktach Augiera z francuskiego. W czwartek 24 b. m. „Intratna posada" (Łapownicy), komedja w 5 aktach A. Ostrowskiego, tłómaczył z rosyjskiego Gliński (po raz piąty). W piątek 25 b. m. teatr zamknięty. W sobotę 26 b. m. „Lizystrata", komedja w 4 aktach, podług Arystofanesa napisał Stanisław Koźmian (nowość).

Składki na Wawel. (Ciąg dalszy) Kasa Oszczędności miasta Krakowa, a mianowicie pp.: Biliński, Kowalski Stefan, Srokowski, Krzykowski, Walter, Kirschner, Klinika chirurgiczna, Kluba Jan, Kolloros, Kosnierski, Krzyżanowski księgarnia, Kurnatowski, Laberschek, Malik, Michalik, Niemetz, Nowiński, Pfau i Baschkopf, Praussowa, Przyjemski, Rehman, Rutkowski, Satalecki, Schmidt, Schubert fotograf, Schultz Andrzej, Schwarz, Seminarjum duchowne, Skład nafty ul. Krupnicza, Stachowicz, Sobolewski, Szabłowski, Spółka wydawnicza, Szafrański, Szczurkowski. (C. d. n)

Nekrologja. Feliks Baczakiewicz, profesor gimnazjum św. Jacka, przeżywszy lat 49, po długich cierpieniach zgasł 19 bm. w naszem mieście. Zmarły, jako gorliwy i zdolny profesor języka niemieckiego, odznaczał się nadzwyczajną dobrocią, za co go też jego uczniowie uwielbiali. Po śmierci żony cały oddał się wychowaniu dwojga dzieci, które kochał zdwojoną miłością, a które były jego światem. Dziś dzieci nad grobem najlepszego ojca ronią łzy nieutulonego żalu i boleści, z powodu utraconego szczęścia, które im zabrała śmierć nieubłagana.

Józefa z Moorów Kucieńska, obywatelka ziemska, urodzona w 1813 roku, zmarła w Szczodrkowicach dnia 19 b. m.

Wanda Syrokomla Wieliczko, córka obywateli z Królestwa Polskiego, lat 18, zmarła w Krakowie dnia 20 b. m.

Pamiętniki tajnego ajenta, Rossignola.

(Ciąg dalszy).

Może państwo chcecie dla odmiany przerwać to opowiadanie, trochę już czarne od zbrodni, kradzieży i przestępstw wszelkiego rodzaju? Zgoda? To pójdziemy na przechadzkę. Tak, ale, niestety, nie zaprowadzę państwa w świat piękniejszy od tamtego...

To sami mordercy, złoczyńcy, złodzieje, oszuści, ludzie najnikczemniejsi, których pójdziemy odwidzić. Znajdziemy ich zaś aż u nich samych. Proszę się jednak tem nie przerażać. Będziemy tam dobrze przyjęci. Nie potrzebujemy się nawet przebierać. Mieszczanin, ciekawością naszpikowany, nie ma się czego obawiać; a co do mnie, potrafię się dobrze ukryć.

Gdy się myślą cofnę o lat ośmnaście, nawet dwadzieścia wstecz, mogę sobie śmiało powiedzieć, że byłem jedynym, który najdokładniej znałem wszelkie tajniki nędzy i zbrodni

W towarzystwie pana Macé rozpoczynałem moją *tournée* po tego rodzaju zakładach. Po kilku moich wizytach tu i owdzie, już prefektura do tego rodzaju wizytacyj tylko mnie używała, ku zupełnemu zadowoleniu moich przełożonych. Wkrótce tak wszystkie najskrytsze tajniki poznałem, że dziś mogę o tem wszystkiem pisać bez obawy, żeby mógł mi kto zarzucić nieprawdziwe przedstawienie rzeczy.

Posyłano mnie do każdego z tych brzydkich miejsc tak często, że się nieraz zdawać mogło, iż jestem wszędzie lokatorem tych domów. Ale nie sądźcie państwo, że ze względu na moje tam czynności patrzeli na mnie interesowani złem okiem; przeciwnie, wszędzie mnie tam przyjmowano jak najlepiej, z wszystkich mnie najchętniej. Tak jest, moje odwidziny bowiem były istną uroczystością dla mych klijentów. Ja starałem się zawsze wsunąć w ręce tych ludzi kilka sztuk monety i tym to sposobem ująłem ich sobie.

W następstwie tego wszystkiego zostałem wreszcie stałym przewodnikiem tych wszystkich, którzy pragnęli poznać schroniska i nory pijackie wszelkiego gatunku łotrów. Ilekroć do prefektury z takim zamiarem zgłosiła się jakaś wybitna osobistość, albo ktoś z nieposolitych gości obcych, prefekt mnie przywoływał do siebie i osobie tej polecał mnie, jako najlepszego cicerone.

Przedłożyć listę dokładną wszystkich ludzi sławnych i wielkich, których oprowadziłem po padole nędzy i zbrodni w stolicy świata, nie byłoby mi dziś łatwo, a nawet nie podjąłbym się tego ze względu na ogromną liczbę nazwisk, które musiałbym odgrzebać w pamięci. Byli między nimi królowie i cesarzowie, książęta krwi, udzielni książęta, ministrowie, senatorowie, deputowani, artyści i literaci, lekarze i mecenasi, najwyżsi dygnitarze i urzędnicy, słowem ludzie z wszystkich klas społeczeństwa.

Jeżeli mam wymienić trochę nazwisk dla przykładu, to wyliczę ich kilkanaście, przynajmniej tych, których towarzystwo utkwiło mi w pamięci. Proszę posłuchać: Oskar II, król Szwecji, książę Ludwik de Monaco, wielki książę Włodzimierz rosyjski, wielki książę Aleksy, książę de Morny, książę Obolełński, marszałek dworu carskiego, hrabiowie Potoccy, hr. Herman Wangel, szambelan; Ignacy Ephrussi, Veil-Picard, hr. Treilhard, d'Ormesson, książę Decazes, hrabia Turyngji, Detainne, Forain, Flourens, b. minister, Roll, Poilpot, Juljusz Claretie, Aleksander Dumas, Józef Reinach, Emil Blavet, hr. de Nevers, Hugues de Roux, dr Robin, Maurycy Talmeyer, Mounet-Sully, Leloir i t. d. (C. d. n.)

GŁOSY Z MIASTA I Z KRAJU.

Baczność Chrześcijanie! W dniu 23 stycznia r. b. t. j. w środę, odbędzie się tu, w Krakowie, w c. k. Sądzie krajowym w sali nr. 19, o godzinie 10 rano przymusowa licytacja trzech kamienic, jeszcze nieskończonych ale pokrytych już dachem, przy ulicy Smoleńsk i róg Retoryki pod nr. 10. Kamienice przedstawiają się bardzo korzystnie, z widokiem pięknym na okolicę, niechże więc nie dostaną się do rąk jakiemu żydowi. Jeżeli rzeczywiście chrześcijanin nie mógł dokończyć i ostatecznie uporządkować tych kamienic, to przynajmniej niech z jego owocu mozolnej pracy skorzysta inny katolik, inny chrześcijanin!

HUMOR.

— Co to jest antysemita?
— Jest to taki człowiek, który jest większym nieprzyjacielem żydów, niż konieczność tego wymaga.

Autentyczne.
Wśród lasu dobrze wyniszczonego przechadza się jego właściciel i spotkawszy stojącą samotnie na zrębie sosnę, pyta stojącego za nim leśniczego:
— Panie, co znaczy ta sosna wśród zrębu?
— Proszę jasnego pana, ocalała dla pasyjki (wyobrażenie męki Pańskiej), zdawna na niej przez nieboszczyka pana umieszczonej... Oj, gdyby to był nieboszczyk pan kazał na wszystkich sosnach poumieszczać pasyjki!?

— Panne Salcze, kto pani tak mocno ukonszył, że pani na brodzich noszi czarny plasterek?
— Kto? Pies...
— Ajaj!... Czy tylko nie wszczekły?!

OSTATNIA POCZTA.

Depesze i adresy gratulacyjne, które nadeszły dla prezydenta Faura do pałacu Elizejskiego, przenoszą liczbę 600.

Frankfurter Ztg dowiaduje się z Petersburga, że car zarządził śledztwo czynnności byłego gubernatora wileńskiego, Orżewskiego. Śledztwem ma kierować sam minister sprawiedliwości, Murawiew.

Z odczytanych na ostatniem posiedzeniu Sejmu petycyj przytaczamy ważniejsze:

Kilka wydziałów powiatowych o załatwienie przepisów o należytościach przy przeniesieniach własności. — Kilkadziesiąt petycyj nauczycieli ludowych o podwyższenie płac i zniżenie lat służby. — Gmina Bołszowce o kreowanie sądu powiat. w Bołszowcach. — Kilka gmin o zmianę ustawy drogowej. — Kilka gmin o zmianę ordynacji wyborczej. — Rektorat szkoły Politechnicznej we Lwowie o przyznanie głosu wirylnego rektorowi. — Komitet Tow. gospod. gal. z przedstawieniem w sprawie budowy kolei Przeworsk-Rozwadów. — Gmina Jarosław o budowę kolei z Rozwadowa do Jarosławia. — Kilka gmin o zniesienie przymusowej legalizacji. — Grono konserwatorów Galicji zachodniej w Krakowie przedkłada memorjał w sprawie ochrony dawnego Zamku królewskiego na Wawelu. — Antonina Kwiecińska, artystka dram. we Lwowie o dar z łaski na wychowanie sierot. — Ogółem wpłynęło dotąd 661 petycyj, które przekazano komisjom do załatwienia.

Times ogłasza interwiew swojego zofijskiego korespondenta z Karawełowem. Między innemi mówił Karawełow: „Nie stawiałem żadnych warunków w zamian za odzyskanie wolności. Nie prosiłem się o audjencję u księcia, który do tej pory licho rządził Bułgarją, opierając się na Austrji i tyranach-ministrach. Austrja zawsze wrogo zachowywała się wobec żywiołów demokratycznych na półwyspie Bałkańskim, a odmawiała swojego poparcia przewódcom polityki narodowej. Bułgarja dotąd nie będzie się mogła rozwijać, dopokąd nie pogodzi się z Rosją. Gotów jestem uznać księcia, jeżeli zmieni system rządu odpowiednio do ideałów demokratycznych; przedewszystkiem jednak książę powinien zyskać uznanie Rosji. Protesty zagranicznych przedstawicieli przeciwko aresztowaniu Stambułowa oburzają mnie. Jestem przekonany, że on zamordował Belczewa".

Rząd włoski polecił telegraficznie jenerałowi Baratieri wypędzić francuskich Lazarzystów z Erytrei, których posądza o knowania z Abisyńczykami przeciw Włochom. W namiocie Ras Mangasza miano znaleźć obszerną korespondencję ich intryg. Sprawa prawdopodobnie pójdzie na drogę dyplomatyczną.

Biuro Reutera donosi z Szanghaju: „Stojący tutaj na kotwicy rosyjski krzyżowiec otrzymał rozkaz opuścić natychmiast Szanghaj i udać się do Wei-hai-wei, gdzie prawdopodobnie zajdzie wielka bitwa lądowa i morska". Ma się powtórzyć to samo, co z portem Arthur.

W Nowym Jorku, pod opieką milicji, koleje elektryczne rozpoczęły ruch na wszystkich linjach. Wysłano 3000 ludzi z działami Gatlinga, celem obrony torów. Robotnicy zachowują się wyczekująco i dotąd nie przyszło do starcia.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 22 stycznia (rano). *Wiener Ztg* ogłasza: Radca sekcyjny, Schmidmayer, mianowany dyrektorem skarbu na Bukowinie.

Wiedeń 22 stycznia (rano). Podobno Nelidow zastąpić ma Łobanowa w Wiedniu. — Według *Polit. Corresp.* zbiera się w Petersburgu komisja dla wypracowania ustawy prasowej.

Praga 22 stycznia (rano). Vaszaty wniósł w Sejmie wprowadzenie języka rosyjskiego w szkołach średnich.

Paryż 22 stycznia (rano). W ostatniej chwili rozbiła się misja Bourgeois z powodu różnicy zdań w sprawach finansowych. Zdaje się, że Pointcarre obejmie misję utworzenia gabinetu.

Rzym 22 stycznia (rano). Dekret królewski odracza sesje, co uważają za wstęp do rozwiązania Izby.

Nowy Jork 22 stycznia (rano). Strejk tramwajowy przybiera groźne formy. Wojsko przyjęto gradem kamieni. Rząd zmobilizował 7000 ludzi.

Budapeszt 21 stycznia (po połud). Cesarz wyjechał do Wiednia. Wczoraj zaprzysiągł ministra dworu Jossikę.

Budapeszt 21 stycznia (po połud). Szilagyi obrany prezydentem Izby 207 głosami przeciw 143, które otrzymał Justh ze stronnictwa niezawisłych.

Paryż 21 stycznia (po połud). Dziś rano przedłożył Bourgeois listę nowego gabinetu, która ma opiewać: Bourgeois, prezydjum gabinetu i sprawy wewnętrzne, Cavaignac ministerstwo wojny, Human marynarki, Doumer tekę handlu, Peytral robót publicznych, Jullien sprawiedliwości, Viger rolnictwa, Leygues wyznań i oświaty, Pointcarre tekę finansów, **Hanotaux spraw zewnętrznych.**

Petersburg 21 stycznia (po połud). *Praw. Wiest.* ogłasza nominację Łobanowa, ambasadorem w Berlinie.

Petersburg 21 stycznia (po połud) Car zatwierdził projekt utworzenia stałego poselstwa przy Watykanie. Posłem zostać ma dotychczasowy ajent dyplomatyczny, Izwolski.

Petersburg 21 stycznia (po połud). *Mosk. Wiedomosti* donoszą z Londynu, że celem zamanifestowania dobrych stosunków między Rosją a Anglją, rząd angielski wysyła na wiosnę rb. eskadrę z wizytą do portu kronsztadzkiego.

Paryż 21 stycznia. W sferach politycznych utrzymują, że po za nagłą rezygnacją Casimir-Periera ukrywa się tajemnica.

Paryż 21 stycznia. Utworzenie się gabinetu Bourgeois jest zapewnione. Faure zamierza zredagować orędzie bardzo liberalne. Wydanie obszernej amnestji jest prawdopodobne.

Paryż 21 stycznia. Bourgeois domaga się współdziałania umiarkowanych republikanów, przyjęcia stopniowego podatku dochodowego wedle systemu żądanego przez socjalistów, tudzież udzielenia amnestji. Radykaliści zachowują się dotąd z rezerwą. Program Bourgeois dowodzi, jak dalece rezygnacja Casimir-Periera posunęła naprzód sprawy.

Paryż 21 stycznia. *Mémorial diplomatique* zapowiada na wiosnę zjazd ministrów spraw zewnętrznych Niemiec, Austrji i Włoch, w sprawie odnowienia potrójnego przymierza.

Berlin 21 stycznia. Cesarz Wilhelm powinszował telegraficznie królowi Humbertowi wielkiego zwycięstwa Włochów w Abissynji.

Berlin 21 stycznia. *Berliner Tageblatt* zapewnia, że uchwalona przez parlament ustawa o cofnięciu banicji Jezuitów, dozna obecnie przychylniejszego przyjęcia w radzie związkowej.

Petersburg 20 stycznia. Telegram *Nowoje Wremja* przynosi wiadomość o pożarze Synopy, który zniszczył dwie trzecie dzielnicy chrześcijańskiej.

Petersburg 21 stycznia. Z powodu pogłosek, powtarzanych przez dzienniki rosyjskie i polskie, jakoby kapitaliści warszawscy i z kraju południowo-zachodniego zebrali fundusz na wydawanie dziennika rosyjskiego pod redakcją W. Spasowicza, *Kraj* oświadcza, że wedle informacyj tego tygodnika, istniał istotnie projekt wydawania w języku rosyjskim pisma, nie w Warszawie, lecz w Petersburgu, a to celem uwiadamiania rosyjskiej opinji publicznej o miejscowych stosunkach społecznych i ekonomicznych, lecz projekt ten, zdaje się, został zaniechany.

Londyn 20 stycznia. *Times* donosi z Pekinu: Jenerał Wei został d. 16 bm. ścięty za tchórzostwo. Uciekł z pola bitwy, zostawiając ważne papiery, które wpadły do rąk Japończyków.

Nowy Jork 20 stycznia. Mercantilbank zbankrutował. Zarząd Banku fałszował papiery. — Ogromna klęska finansowa.

Wiedeń 22 stycznia. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 410·50 Laenderbank 281·50, Staatsbahn 395·75, Lombardy 104.50.

Odpowiedzi Redakcji.

Pesymiście w Krakowie. Listu Szanownego Pana nie umieszczamy, bo chociaż szczegóły w nim podane są możliwe, to jednak przez ich wyjawienie, miasto dopomódz poczciwej sprawie, raczej by się jej tem zaszkodziło. Trzeba być cierpliwym i krzywe drogi należy prostować, a nie zniechęcać się pierwszem niepowodzeniem. Dużo jeszcze wody w Wiśle upłynie, nim stosunki nasze poprawim, lecz czyż dla tego, że rzecz idzie opornie, mamy z rezygnacją muzułmańską ręce założyć? Bez walki nie ma zwycięstwa.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. K. hr. Zamoyski z Warszawy. Ch. Winkler z Wiednia. M. Sonneschein z Wiednia. A. Pilzer z Bielska. E. Weil z Bielska. W. hr. Pruszyński z Rosji. K. Herzog z Wiednia. E. Bredt z Oliszyna. Br. Zachowski z Warszawy. A. Chłapowska z Poznania. A. Blum z Genewy. H. Kolovratek z Wiednia. M. Szczepański z Tarnowa. M. Żeleńska z Cichawy.

Hotel Saski. L. Steinitz z Wrocławia. O. hr. Potocki z Marjampola. J. Komorowski z Skrzypaczowic. E. Rylski z Rzeszowa. H. Lisowiecka z Niegłowic. B. hr. Poniński z Małoszowa. Róża Kern z Górki. Fl. Gostkowski ze Zbyszyc. A. Bieliński z Warszawy. T. Żołądkowski z Szczakowy. L. Chrząszcz z Graboszyc.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 21 stycznia — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod. . .	100 35	Anglobank	181 —
" srebrna	100 45	Union	313 —
" 4% złota . . .	125 95	Bankverein . . .	156 —
" 4% koronowa .	100 45	Akcje Länderbank .	280 50
Akcje bank. aust.-w.	1054	" kol. Kar. Lud.	218 —
" kredytowe . .	408 50	" " lwowsko-czerniow.	298 50
Londyn	124 65	" " połudn. .	104 62
Napoleony	9 90½	Elbenthal	274 —
Dukaty	5 83	Nordbahn	3475
Marki	61 10	Staatsbahn	394 75
4% Renta węg. kor.	98 80	Alpin	93 90
4% " " złota	124 15	Akcje tytoniowe .	232 —
Losy prem. węg.	158 —	Ruble	133 75
Losy tureckie . .	72 60		

Berlin 21 stycznia.

Banknoty austr. . .	164 [illegible]	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń . .	163 70	Renta włoska . . .	86 12
Banknoty ros. . .	219 70	Akcj. austr. kred. .	247 25
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble . .	219 50

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.